

## PRZYJAZNY ZAKĄTEK

### INNOWACYJNY PROJEKT DOMÓW SENIORA

*Przyjazny Zakątek to nowa koncepcja życia dla emerytów, którzy zdecydują się na aktywną emeryturę w promieniach słońca. Przyjazny Zakątek to:*

#### OGRODZONA I BEZPIECZNA REZYDENCJA

*Dzisiaj komfort to przede wszystkim świadomość dobrej ochrony i bezpieczeństwa. Stale przebywający na miejscu dozorca-administrator dba o spokój i dobrostan mieszkańców.*

Martial porównał zdjęcie na okładce broszury z tym, co widział przez okno. Padał deszcz. Od miesiąca prawie codziennie. Krople wody nadawały połysk rzymskim dachówkom absolutnie identycznych domków jednorodzinnych z tynkiem o barwie ochry, które rozkładały przed sobą malutkie obrusiki trawników w kolorze surowej zieleni, podobne do sztucznej wykładziny. Krzewy wsadzone w ziemię w regularnych odstępach, jak miotły, o tej porze roku nie miały liści ani kwiatów i nie zapewniały cienia. Wszystkie okiennice były zamknięte. Około pięćdziesięciu małych domków stało grzecznie po obu stronach szerokiej centralnej alei, od której promieniście

rozchodziły się zwirowe ścieżki łączące ją z domami. Z lotu ptaka musiało to wyglądać jak coś w rodzaju rybiego szkieletu.

#### KOMFORTOWE DOMKI

*Parterowe domy są w pełni funkcjonalne: taras, patio, wygodna kuchnia, ergonomiczna łazienka, dwie piękne sypialnie...*

Kilka rodzinnych mebli wciąż jeszcze czekało na swoje miejsce, a Odette korzystała z okazji, żeby zmienić resztę wyposażenia, i – świadomie lub nie – jej wybór padał na meble, które zadziwiająco przypominały te z domku wzorcowego oglądanego kilka miesięcy wcześniej. Martial nie mógł się do tego przyzwyczaić. Wszystko miało zapach nowości, plastiku. Zgoda, było to praktyczne, wszystko działało, ale miał wrażenie, jakby mieszkał w hotelu. Odette natomiast kolonizowała to miejsce z misjonarską determinacją. Za każdym razem, gdy jechali do miasta, zawsze coś przywoziła, jakiś drobiazg, przydatny albo dekoracyjny: dywanik do łazienki, wazon, uchwyt na papier toaletowy, paskudną cykadę z żółto-czarnej ceramiki... Jedynym obszarem, który przyznała Martialowi, był kącik gospodarczy, gdzie mógł ustawić swój stół roboczy i narzędzia. Od momentu jego montażu to tutaj spędzał większość czasu, pod intensywnym światłem lampy, segregując według wielkości śruby, gwoździe i nakrętki do małych pudełek, które następnie opisywał i ustawiał na półkach. Było to zajęcie monotonne, ale spokojne.

## KLUB

*Prawdziwy Pawilon Rozrywki to miejsce spotkań. Każdy będzie zadowolony, że może tu przyjść, porozmawiać, zagrać w szachy, posurfować w Internecie, rozegrać partyjkę bilarda, napić się herbaty, zrobić naleśniki... Konkursy, wycieczki, wspólne wyjścia, odkrywanie nowych miejsc, wieczorki towarzyskie – to wszystko organizuje animatorka pawilonu, w porozumieniu z mieszkańcami, dbając o świetną atmosferę!*

Na razie pawilon był zamknięty – i nigdy nie widzieli w nim żadnej animatorki. Prawdę powiedziawszy, Martiala to specjalnie nie obchodziło. Nawet obawiał się otwarcia tego klubu. Nie miał najmniejszej ochoty uczestniczyć w konkursach naleśnikowych z nieznanymi.

## BASEN PODGRZEWANY ENERGIĄ SŁONECZNĄ

*By łączyć dbałość o zdrowie i czerpanie przyjemności z życia dzięki chwilom miłej ochłody.*

Ten podgrzewany energią słoneczną basen był pusty. Tylko na dnie tęchło sobie parę centymetrów deszczówki.

## SŁOŃCE PRZEZ CAŁY ROK

*Wszystkie ośrodki znajdują się na południu Francji, żeby...*

– Też coś!

Katalog z dokumentacją opadł powoli na niski stolik z przydymionego szkła, którego połączane metalowe

nogi przypominały lwie łapy. Martial złożył ręce pod głową i zamknął oczy. Suresnes, gdzie przeżyli ponad dwadzieścia lat, jawiło mu się jako raj utracony. Tyle lat gromadzenia tysiąca drobnych nawyków z zawziętością, jaką wykazywał listonosz Cheval<sup>1</sup>, by uwić sobie przytulne gniazdko na życie, z kioskarzem, piekarzem czy rzeźnikiem witanymi po imieniu, z sobotnim przedpołudniowym targiem, z niedzielnym spacerem na Mont Valérien<sup>2</sup>. A potem, w miarę upływu lat, jeden emeryt wyjeżdża nad Loarę, drugi do Bretanii, inny do Cannes... albo na cmentarz. Dzielnica zmieniała się niemal z dnia na dzień, a człowiek nic nie zauważał. Spokojne miejsce przekształciło się w coś w rodzaju histerycznego przedszkola, w którym nie było już dla nich miejsca. Jako że Odette od miesięcy nękała go opowieściami o strzeżonym, skąpanym w słońcu osiedlu, on w końcu uległ, zmęczony tym wszystkim. Pojechali obejrzeć dom pokazowy na początku września. Pogoda była wspaniała.

– Wyobrażasz sobie, Martial, to tak, jak gdyby być na wakacjach cały rok!

Pan Dacapo, agent nieruchomości, był bardzo sympatycznym facetem, emanującym nieprzepartą siłą perswazji. Martial i Odette dokładnie odpowiadali profilowi

- 
- 1 Ferdinand Cheval (1836-1924) – francuski listonosz, który przez 33 lata budował w miejscowości Hauterives „Le Palais Idéal” (Idealny Pałac) z kamieni zbieranych w trakcie pracy.
  - 2 Fort zbudowany w 1841 r. na wzniesieniu o tej samej nazwie, pod Paryżem, o dużym znaczeniu religijnym i strategicznym w historii.

ustalonemu przez dewelopera osiedla. Obydwoje byli na emeryturze i mieli należyte miesięczne dochody. Sprzedaż ich domku w Suresnes dawała absolutnie satysfakcjonującą gwarancję. Nie mieli dzieci na utrzymaniu ani zwierzaków domowych. Tanio nie było, ale pan Dacapo potrafił wypunktować wiele zalet rezydencji: bezpieczeństwo – przede wszystkim nienaruszalne ogrodzenie, kamery monitoringu umieszczone w strategicznych punktach i oczywiście dozorca-administrator, którego opisał im jako skrzyżowanie ochroniarza i anioła stróża. Prace nie zostały jeszcze ukończone, ale w grudniu ich dom mógłby już na nich czekać. Oczywiście mają czas na zastanowienie się, ale nie za dużo. W ubiegłym roku podczas weekendu otwartych drzwi w podobnym osiedlu deweloper spodziewał się około tysiąca gości, a przybyło trzy tysiące!

Sprawa zakończyła się w ciągu miesiąca, a w tym czasie Martial miał wrażenie, że jest pod wpływem hipnozy, podpisując papiery, których już nawet nie czytał, zalany entuzjazmem Odette.

Jako pierwsi mieszkańcy osiedla przez miesiąc żyli w całkowitej samotności. Oprócz pana Flesha, dozorca-administratora, którego czasami spotykali przy bramie, nie widywali nikogo. Pan Flesh miał solidną posturę, ale należał do mało rozmownych typów. Z pewnością był bardzo skuteczny, ale wcale nie miało się ochoty klepnąć go w ramię i przy szklaneczce pogadać o wszystkim i o niczym. Sądząc z akcentu, musiał być Alzacyjny albo

Lotaryńczykiem. Martial dowiedział się jednak ze zdania, półgębkiem wypowiedzianego przez tego cerbera, że jakieś nowe małżeństwo ma zjawić się w marcu albo kwietniu.

Martial wstał i zaczął masować sobie nerki. Ten nowy fotel jest diabła wart. Mógł nalegać, żeby zachować stary, który z upływem czasu doskonale pogodził się z kształtem jego ciała. Ten nowy był wypełniony tak zwartym materiałem, że po wstaniu z niego odnosiło się wrażenie, że nikt nigdy na nim nie siedział. Za oknem anteny telewizyjne, które zmniejszała perspektywa, przywiodły mu na myśl krzyże nagrobne. „Kupiliśmy sobie użytkowanie wieczyste...”

Ze schowka dobiegł głos Odette.

– Martial, co robisz?

– Nic, a co niby według ciebie mam robić?

– Przyjdź tu do mnie, do schowka.

Nie było potrzeby krzyczeć tak głośno, domek był dużo mniejszy niż ich dawny w Suresnes.

– Popatrz, robię miejsce na deskę do prasowania. Postawiłbyś mi półki, o, tu i tu.

– Nie ma sprawy. Trzeba kupić deski, wsporniki... i kołki, bo już ich nie mam.

– Można by jechać teraz, dopiero trzecia.

– Jak chcesz.

– Przy okazji kupię jakieś owoce na konfitury.

– Konfitury?... Nigdy nie robiłaś konfitur...

– No właśnie, kiedyś trzeba zacząć. Znalazłam starą książkę kucharską. Teraz, kiedy mieszkamy na wsi, sama będę robiła konfitury, wyjdzie taniej.

– Na wsi, na wsi... A niby z jakich owoców? O tej porze roku są tylko jabłka.

– No to zrobię galaretkę jabłkową, jest bardzo dobra.

– Ostatecznie, jeśli masz ochotę... No dobrze, to biorę wymiary na półki i jedziemy.

Martial trzy razy włączył pilota, ale brama wjazdowa pozostała niewzruszenie zamknięta.

– Co się dzieje?

– Zatrąb, pan Flesh nam otworzy.

Po drugim sygnale, w wachlarzu tworzonym na szybie przez wycieraczki, zobaczyli zmierzającego do nich dozorcę z kurtką nad głową, przeskakującego między kałużami. Martial opuścił szybę.

– Dzień dobry panu, nie mogę otworzyć szlabanu. Czy to jakiś kłopot z moim pilotem?

– Nie, to ta poranna burza. Musiała coś uszkodzić w instalacji elektrycznej.

– Aha...

– Dzwoniłem do administracji, ktoś ma przyjechać dzisiaj po południu, ale nie wiem dokładnie kiedy.

– A nie można otworzyć ręcznie?

– Nie da rady, sprawa bezpieczeństwa. Jeśli państwo pilnie czegoś potrzebują, mogę pojechać, mam samochód z tamtej strony.

– Nie trzeba, dziękujemy bardzo. Zawiadomi nas pan, jak to już będzie naprawione?

– Oczywiście. Miłego dnia.

Spędzili ten dzień przed telewizorem, jak dwoje dzieci ukaranych zakazem wychodzenia, aż do kolacji, którą przyspieszyli o pół godziny, żeby jak najszybciej ją skończyć. A ponieważ program wieczorny w telewizji im nie odpowiadał, poszli spać wcześniej. Gasząc lampkę nocną, Martial pomyślał sobie, że oprócz światełka u dozorczy, w promieniu paru kilometrów prawdopodobnie nie było żadnego innego. Przytulili się mocno jedno do drugiego.

Tak było aż do 23 marca. Pogoda trochę się poprawiła, to znaczy nie padało już częściej niż co drugi dzień. Trzykrotnie korzystali z tych miłych zmian w pogodzie, udając się do miasta i nad morze, bo oczywiście brama została już naprawiona. Plaża była pusta. Szli bez wysiłku, odurzeni wiatrem, który pchał ich coraz dalej i dalej... Czuli, że są w doskonałej formie. Powrót okazał się znacznie trudniejszy, bo musieli iść pod wiatr. Zgięci w pół, przyjmując na czoła rozbryzgi piany i pyłu wodnego, osłepieni piaskiem bijącym w ich twarze, całą wieczność brnęli w wilgotnym piasku. Kiedy wreszcie dotarli do samochodu, żyły na skroniach im pulsowały, oczy wychodziły z orbit, a serca biły w rytmie samby. Przez dłuższy czas nie mogli wymówić słowa. Wiatr zafundował im śpiew syren w tamtą stronę, a łabędzi śpiew z powrotem. Musiał im z tej przygody zostać jakiś



wewnętrzny niepokój, jak gdyby o włos uniknęli śmiertelnej katastrofy. Na plażę więcej nie wrócili.

Półki nad deską do prasowania były już dawno zamontowane, a nawet zostały ozdobione na krawędziach ładną falbanką z prowansalskiej tkaniny. Wyglądała świetnie.

Pojawiły się różne nowe rzeczy, na przykład ta lampa podłogowa z kutego żelaza, kupiona za fortunę od cygańskiego rzemieślnika, designerski stojak na czasopiśma z przezroczystego plastiku, nie wspominając o tym koszmarnym obrazku marynistycznym przedstawiającym szkuner podczas sztormu. Zaleca się, by nie patrzeć na niego dłużej niż trzydzieści sekund, jeśli ktoś ma skłonności do choroby morskiej.

No i telewizja, książki, tak jak podczas rekonwalescencji. Wymyślili sobie „grę w sąsiadów”. Pan Flesh dwukrotnie potwierdził przybycie innego małżeństwa rezydentów. Nie, nie zna ich nazwiska, nie wie, skąd przyjeżdżają; „prawdopodobnie są tacy sami jak państwo”. To dwuznaczne porównanie wprawiło ich w zakłopotanie. Kim byli ludzie tacy jak oni?... Od tamtej pory zabawiali się, według własnej fantazji przypisując nowym sąsiadom najrozmaitsze osobowości.

- Nazywają się Schwob, on jest malutki, ona wielka.
- Są czarni.
- Wegetarianie.
- Byli w Chinach.

Dzięki tej grze nowi sąsiedzi już na długo przed przybyciem nie byli całkiem nieznanymi. Właściwie stało

się tak, jakby państwo Sudre'owie już trochę z nimi tu mieszkali. W miarę upływu kolejnych dni oczekiwano ich tak, jak się oczekuje świąt, z narastającym podnieceniem. A potem nadszedł ten dzień, i tego dnia nie oglądano telewizji. O godzinie dziewiątej przyjechała ogromna ciężarówka z logo Déménageurs Bretons, którą eskortował metaliczny szary mercedes coupé, doskonale komponujący się z kolorem nieba.

Odette sprzątała stół po śniadaniu, a Martial studiował ogłoszenia drobne w lokalnej prasie, co było jego nową pasją.

– Och, są!

Martial uniósł wzrok znad gazety i odwrócił się w stronę okna, przed którym jego małżonka z tacą w ręku wydawała się trwać w jakiejś mistycznej wizji. Ciężarówka i mercedes zatrzymały się po drugiej stronie głównej alei, niemal na jej końcu, blisko basenu. Tego dnia nie padało, więc naocznie można było się przekonać o niezaprzeczalnym istnieniu nowo przybyłych. Zobaczyli, jak wysiadają z eleganckiego coupé; kobieta zadziwiająco młoda, w każdym razie sądząc po sylwetce, blond włosy, obciste dżinsy; mężczyzna szczupły, ubrany w jaskrawe spodnie do joggingu. I nawet miał włosy. Czarne, bardzo czarne. Martial zauważył drgnięcie kącika ust Odette, które wskazywało na pewną irytację. Położył jej rękę na ramieniu.

– No i widzisz, można sobie wyobrazić tysiące rzeczy, a ostatecznie i tak dostaje się coś innego.

– Wydają się za młodzi, żeby się tu osiedlić.